

Reżyseria: Tomas Alfredson
Scenariusz: Bridget O'Connor, Peter Straughan
Premiera: 25 listopada 2011 (Polska), 5 września 2011 (Świat)
Produkcja: Wielka Brytania, Francja
Czas trwania: 2 godz. 7 min.

„Szpieg” – tytuł jest jak zwykle popisem polskiej szkoły tłumaczeń (w oryginale: „Tinker, Tailor, Soldier, Spy”). Ale żarty na bok – na film wybrałem się z dwóch powodów: po pierwsze jestem wielkim fanem Gary’ego Oldmana i chłonę każdy film z nim, nawet w pobocznej roli, po drugie od dawna miałem ochotę na porządną dawkę kina szpiegowskiego. Od razu również chciałbym podkreślić, że w ogóle nie znam książek Johna le Carre, na którego powieści oparty jest scenariusz filmu.

Jeszcze co nieco o powodach pójścia na film – o ile nie znam le Carre, to wyrobił on sobie pewną markę jeśli chodzi o powieści szpiegowskie. Warto też przypomnieć, że na podstawie tej samej książki, na której oparty jest „Szpieg” w roku 1979 powstał serial BBC, w którym na oko zagrała połowa obsady brytyjskiego teatru narodowego i kto jak kto, ale sir Alec Guinnes nie angażował się w byle chałturki. Dodatkowo obsada obecnej ekranizacji, obok wspomnianego już Oldmana: Colin Firth, Tom Hardy i mniej znani, ale doskonali Mark Strong oraz Benedict Cumberbatch (doskonały Sherlock Holmes w najnowszym serialu o przygodach tego detektywa). Taka obsada w połączeniu z pierwowzorem książkowym moim zdaniem musi gwarantować doskonałą rozrywkę.

Po tym nieco przydługim wstępie czas na recenzję właściwą. W filmie mamy doskonale skrojoną intrygę szpiegowską w samym środku zimnej wojny. Okazuje się, że w sercu brytyjskiego MI5 działa kret – radziecki szpieg. Podejrzani są czterej członkowie kierownictwa o pseudonimach: Druciarz, Krawiec, Żołnierz i Szpieg (stąd oryginalny tytuł). Misję wykrycia, który z nich zdradził, otrzymuje emerytowany i poniekąd skompromitowany agent – Smiley (Gary Oldman), postać zupełnie nieprzystająca do „bondowskiego” stereotypu specjalnego agenta. Człowiek już starszy, niedoceniony i poniekąd tragiczny, który sprawia wrażenie, że ma już dosyć życia. Podejmuje się jednak misji w wyniku pewnych osobistych ambicji.

Nie mogę zdradzić szczegółów fabuły, ani tym bardziej zakończenia. Napiszę więc tylko, że otrzymujemy dwugodzinny szpiegowski majstersztyk. Tutaj kilka słów dla osób, które po haśle „kino szpiegowskie” spodziewają się kolejnego Bonda – z tego punktu widzenia w filmie prawie nic się nie dzieje, zero fajerwerków, prawie brak przemocy. Patrzymy raczej na motywację bohatera i wgląd w żmudną, intelektualną pracę agenta – wielogodzinne analizy materiałów i przesłuchania świadków. Zwykle unikam w kinie skądinąd popularnym odniesień do pewnych wzorców osobowych, zwłaszcza takich, które prawie w 100% są obce autorom, ale można odnieść wrażenie, że Smiley, oprócz bycia doskonałym agentem ma w sobie coś z bohaterów Chandlera i Świetlickiego, w wyniku tego oprócz właściwej intrygi mamy też wgląd w prawdziwie męski i chłodny, choć nie do końca racjonalny świat, z pytaniem o to jaką rolę w nim odgrywają moralność, lojalność i miłość.

Nie mogę tego filmu polecić każdemu, jeśli jednak ktoś odczuwa przyjemność z oglądania powolnych i co tu kryć, wymagających kadrów – musi to zobaczyć. Dla mnie osobiście „Szpieg” jest filmem roku.

Autor: *Maciek „Match” Lipka*

Opublikowano 17.12.2011 r.